Nr. 9. Kraków, 15. września 1907. Rok VI.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 5 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 60 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

U wrót sejmu.

W chwili, gdy numer niniejszy dojdzie naszych czytelników, sejm galicyjski zbierze się po raz ostatni na krótkie obrady. Dano mu zaledwie parę tygodni życia, w tym czasie czeka go załatwienie budżetu i nowej sejmowej ordynacyi wyborczej. Wobec tego jego praca ograniczy się tylko do załatwienia formalności. Referenci odczytają elaboraty, poprzednio już przez mężów zaufania większości zaakceptowane, sejm je uchwali i skończy swój żywot...

Wśród takich stosunków niema nadziei, aby się zajmował gruntowniej sprawami szkolnictwa. Po prostu będą zepchnięte z porządku dziennego, zwłaszcza, iż sejm czuje się zwolnionym od dalszych wkładów wobec regulacyi płac nauczycieli ludowych, wprowadzonej w życie z dniem 1. lipca b. r. Może nawet nie zechce usłyszeć jęku emerytów dawnego stylu, wdów i sierót, pominiętych wszystkiemi poprzednio dokonanemi polepszeniami, biedactwa, które cierpią głód i skrajną nędzę, — może nie uwzględni słusznych żądań weteranów nauczycielskich tylko dlatego, że ich uważa za bezsilnych, słabych, z którymi nie potrzebuje się liczyć, bo od nich niema bezpośredniego dla skóry poselskiej niebezpieczeństwa...

Także załatwienie najważniejszej sprawy politycznej, t. j. reformy wyborczej, przybierze obrót wręcz karykaturalny, albowiem zanosi się tylko na utworzenie piątej kuryi z paru mandatami, aby w ten sposób hegemonia szlachty nad resztą ludności i na dalsze czasy była zapewnioną. Choć takie załatanie rozgoryczy tylko szerokie sfery ludowe, przygotuje pogrom stańczykowski w dalszej mecie, drogą akcyi parlamentarnej.

Z jednego jednak prawa skorzystają na swoją korzyść najskwapliwiej przedstawiciele galicyjskiej szlachty, t. j. z prawa szastania funduszami na swoje egoistyczne cele, na szlacheckie senekury wszelkiego rodzaju, na sute subwencye dla przeróżnych stowarzyszeń i instytucyi, tuczących szlacheckich darmozjadów. O bo na to wszystko krocie tysięcy, jeżeli nie miliony, znaleźć się muszą; złoży się na nie biedny chłop, głodny inteligent i robotnik galicyjski!

A potem będziemy mieli znowu w naszym kraju najwstrętniejszą, podłą aferę wyborczą, bo w Galicyi inaczej wyborów się nie przeprowadza, jak podstępem, terrorem i gwałtem. Rozpocznie się nowa nagonka na nauczycieli ludowych, aby pod sztandarem „Rady narodowej“ przybierali na siebie role hijen i szakali wyborczych. I właśnie te zakusy demoralizacyjne najbardziej nas smucą. Dlatego też przestrzegamy szanowne nauczycielstwo, aby od wszystkich komitetów do rozbojów wyborczych stało jak najdalej, w ich skład pod żadnym warunkiem nie wchodziło, a jeżeli wobec brutalnej przemocy nie może działać według własnej woli i dobrze zrozumianego ogólnego dobra, niechaj z wszelkiego współudziału, nawet „jawnego“ głosowania zupełnie zrezygnuje. Lud i sfery robotnicze wcześniej czy później rozbiją, w puch rozniosą kastowy sejm galicyjski, są one już zaprawione w walkach wyborczych, mają dzielnych przewodników. Zbyteczne wobec tego ofiary nauczycielskiej egzystencyi. Odrodzona reprezentacya kraju sama nauczycieli ludowych w swój skład powołać musi.

Świta tedy nauczycielstwu i oświacie lepsza dola, pewna, promienna; tę mając przed oczyma, nad anemią konającego sejmu możemy z lekkiem sercem przejść do porządku dziennego.

Z Królestwa.

Bojkot szkół prywatnych polskich przeciw rządowym nie ustaje. Dzięki temu zapisało się do ostatnich na bieżący rok szkolny tylko około 15% polaków, resztę wypełnili miejscowi żydzi, zerwawszy lekkomyślnie solidarność z polskim narodem, oraz prawosławni miejscowi i z innych prowincyi, j. t. Litwy, Wołynia, Ukrainy, figurujący w wykazach urzędowych jako „chrześcianie z innych gubernii“... Upór ten rzeczywiście bardzo zastanawia. Musi być do niego jakaś głębiej sięgająca podnieta. Tracą na nim bezwarunkowo uczniowie biedni, choćby najwięcej utalentowani, bo tych nie stać na wyjazd za granicę, do Galicyi, co tysiącami czyni młodzież zamożna, powodując przepełnienie naszych szkół średnich i wyższych, a nawet nie stać ich na uczęszczanie do szkół prywatnych w Królestwie, które, z wyjątkiem ludowych, są stosunkowo bardzo drogie, a nie nadają żadnych praw rządowych. Nauka więc taka może służyć tylko do celów ogólnych i praktycznych, z wykluczeniem karyery biurokratycznej, na której przecie polakom w carstwie bardzo zależy. Któż bowiem obejmie posady urzędowe, jeżeli Królestwo otrzyma autonomię?

W tę, w wysokim stopniu zagadkową sytuacyę rzuca jednak pewne światło lakoniczne doniesienie dzienników, iż galicyjska rada szkolna krajowa wysyła do Królestwa, za zezwoleniem i wiedzą austryackiego ministerstwa oświaty, specyalną deputacyę, która ma się zapoznać ze systemem tamt. szkół prywatnych, aby ich uczniom ułatwić przejście do galicyjskich i wogóle do austryackich szkół średnich i wyższych. Wiadomość wręcz nieprawdopodobna. W danym razie stać się powinno odwrotnie... Jeżeli też c. k. austryacka władza zdobywa się na taką operacyę w państwie obcem, musiało się to stać za wiedzą i zezwoleniem odnośnego rządu. Z tych faktów można więc wysnuwa głębokie konsekwencye polityczne... Rząd austryacki bierze na swoje barki wyższe wykształcenie królewian, rząd rosyjski na to się zgadza, dlatego przenosi politechnikę warszawską, zamyka uniwersytet, rozszerza oświatę wschodnich gubernii kosztem zachodu, mając tę rękojmię, iż „niebłagonadiożnych“ polaczków, edukowanych za granicą, do swojej służby nie przyjmie... A Austrya, wyświadczając polakom zakordonowym tak ogromną przysługę, zyskuje sobie ich wdzięczność, która wobec niepewnego ukształtowania się stosunków politycznych w caracie, może jej przynieść znaczne korzyści. Każdy przecie woli być pod łagodnem berłem Habsburgów, niż pod knutem cara. Same niespodzianki...

Spodziewaliśmy się, że wiadomość o wysłaniu deputacyi gal. c. k. Rady szkolnej krajowej do Królestwa będzie zaprzeczoną. Skoro się to nie stało w formie dostatecznej, musimy ją brać seryo, podtrzymywać wyżej przytoczone fakty i wnioski... Nic też nie mamy przeciw takiej akcyi, byle nie odbiła się złowrogo na naszym kraju, t. j., by nasi zamożni współrodacy z Królestwa, mając u siebie chleb w domu, po ukończeniu studyów wyższych w Galicyi, względnie w Austryi, nie chcieli przyjmować masami poddaństwa austryackiego, obejmować posad urzędowych w Galicyi, bo tych potrzebujemy dla własnej młodzieży, która w inny sposób nie mogłaby zapewnić sobie egzystencyi. Niech się więc królewiacy kształcą w naszem państwie, ale potem niechaj wracają do swoich, obejmują urzędy obywatelskie, pracują w przemyśle, handlu, gospodarują na roli, oczekując chwili, w której kraj,

wyzwolony z więzów despotyzmu, do swojej publicznej służby ich powoła! Na tem niewątpliwie zyska cały naród polski, cała ojczyzna!

Rozdział rady szkolnej krajowej.

Ilekroć podnoszą się w prasie ruskiej żądania, aby galicyjska rada szkolna krajowa została podzielona na dwie sekcye, polską i ruską i, gdy domagają się tego posłowie ruscy w sejmie i parlamencie, zawsze napotykają na zacięty opór sfer konserwatywnych i im zaprzedanej prasy. A przecież niema żądania słuszniejszego i skuteczniejszego w uśmierzeniu walk narodowościowych, które w ostatnich czasach w kraju naszym święcą prawdziwe orgie. Skoro w monarchii austryacko-węgierskiej wszystkie narodowości są równouprawnione, posiadają jednakie prawa do pielęgnowania najdroższych ideałów, jakimi są niezawodnie myśl i mowa ojczysta, a w Galicyi jest parę milionów rusinów, będących potężnym odłamem kulkudziesięcio-milionowej nacyi, to mają chyba prawo żądać, aby, na równi z polakami, otrzymali własne szkoły narodowe i o ich rozwoju sami mogli decydować. Z tym faktem trzeba się pogodzić. Rusini nie dadzą się już wynarodowić, skoro nie dokazała tego sroga niewola pod jarzmem tatarskiem, moskiewskiem i szlachecko-polskiem, setki lat trwająca. Trzeba im dać to, do czego mają prawo, co się im należy.

Czy polskość straci przez rozdział rady szkolnej krajowej? Bynajmniej. Do szkół polskich rusini z pewnością się nie wcisną, w każdej gminie ruskiej, w której znajdzie się choćby tylko 40 dzieci polskich, lub takich rodziców, którzy polskiego wykładu zażądają, musi być stworzona osobna szkoła polska, przy mniejszej liczbie osobna polska klasa, przy wszystkich szkołach polskich będą nauczyciele polacy, a przy ruskich rusini, nie będzie więc między nimi żadnej waśni narodowościowej, żadnej zawiści, zwłaszcza, iż będą mieli nad sobą narodowych inspektorów szkolnych i narodowy wydział w radzie szkolnej krajowej. Gdzież tedy leży źródło oporu przeciw tej reorganizacyi? Tylko w polityce. Stańczycy pragną mieć w kraju wieczną waśń i wojnę narodowościową, bo przez to sami dłużej utrzymują się u steru rządów, głównie kosztem rusinów, przeciw którym przy wyborach podjudzają nieuświadomione polskie społeczeństwo. To im ułatwia kradzież ruskich mandatów i niepodzielne rządy w kraju, połączone z terrorem obu narodowości, rusinów przedewszystkiem.

I są do tego stopnia zaślepieni, iż nie widzą, że ustąpić muszą, a im później to uczynią, tem gorzej dla nich. Wszak Czechy mają w radzie szkolnej od dawna dwa wydziały; czeski i niemiecki, a przecież czesi nie zjedli niemców i odwrotnie, bo obu narodowościom jedną miarką wydziela się sprawiedliwość. I dzięki temu, w szkolnictwie czeskiem jest spokój. Za przykładem Czech poszły w bieżącym roku Morawy, w których spory narodowościowe załatwia zasadniczo i sprawiedliwie na podstawie katastru narodowościowego, czego wyrazem nowa ordynacya sejmowa i wogóle całe ustawodawstwo ugodowe z r. 1905. Mianowicie z końcem sierpnia b. r. weszła w tym kraju w życie nowa ustawa o radzie szkolnej krajowej, dzieląca ją na dwie sekcye: niemiecką i czeską, obie równouprawnione.

Do zakresu działania tych sekcyi należy: 1) nadzór nad radami szkolnemi powiatowemi i miejscowemi, oraz kierownictwo nad zakładami nauczycielskimi i szkołami, tym radom podlegającemi. 2) Rozstrzyganie kwestyi, należących do zakresu działania rad szkolnych powiatowych, tyczących się szkół publicznych i prywatnych, oraz mianowanie względnie zatwierdzenie personalu nauczycielskiego wedle przepisów szkolnych. 3) Nadzór nad szkołami średniemi, oraz zakładami prywatnymi, o ile te znajdują się pod kierownictwem ministerstwa oświaty. Nadzór ten sprawowany ma być w ten sposób, że czeskie zakłady naukowe podlegać będą kompetencyi sekcyi czeskiej, niemieckie zaś sekcyi niemieckiej. 4) Zatwierdzanie dyrektorów i nauczycieli, zatrudnionych przy zakładach, utrzymywanych kosztem gmin wedle narodowości, z zastrzeżeniem praw specyalnych gminom, korporacyom i prywatnym osobom. 5) Zaopatrywanie szkół średnich i fachowych w rekwizyty naukowe i książki, stosownie do narodowości.

Każda z sekcyi, stanowiąca dla siebie samodzielne ciało, składa się: 1) Z namiestnika kraj. lub przez niego ustanowionego zastępcy, jako przewodniczącego. 2) Z pięciu członków, wydelegowanych przez wydział krajowy; wybierani są wszyscy, którzy mają prawo wybieralności do sejmu. Wydział kraj. jest zobowiązany wybrać tych członków z terna, przedstawionego przez członków wydziału krajowego odpowiedniej narodowości. 3) Z reprezentanta stolicy Moraw, Berna. Reprezentanta tego wybiera miasto z pomiędzy przedstawionego przez radę miejską terna, wybranego z odpowiedniej kuryi narodowościowej. 4) Z referenta administracyjno-ekonomicznego. 5) Z tych inspektorów kraj., którym przyznano stałe prawo kontroli nad czeskimi, względnie niemieckimi zakładami szkolnymi. 6) Z duchownych: 2 katolickich, 1 ewangelickiego i 1 reprezentanta religii żydowskiej. 7) Z 3 reprezentantów nauczycielstwa, a mianowicie po jednym reprezentancie dla szkół ludowych, realnych i gimnazyów.

Członkowie rady szk. kraj., wymienieni pod 4, 5, 6 i 7, mianowani są przez cesarza na wniosek ministra wyznań i oświaty, który co do referenta administracyjnego porozumiewa się z ministrem spraw wewnętrznych. Wybór członków, wymienionych pod 6 i 7, dokonuje się na wniosek namiestnika, który — o ile to możliwe — na każde miejsce ma wymienić 5 osobistości, należących do danej narodowości. Z tej piątki ma odpowiednia kurya narodowościowa, zawiadomiona przez wydział krajowy, wybrać terno i zaproponować je cesarzowi do zatwierdzenia. Członków stanu duchownego proponuje namiestnik w porozumieniu z odpowiednią władzą przełożoną duchowną. Czas funkcyonowania członków, pod 2, 3, 6 i 7 wymienionych, trwa 6 lat. Delegaci nauczycielstwa otrzymują płace z fuduszów państwowych.

Obie te sekcye schodzą się w razie potrzeby na wspólne posiedzenia. Dzieje się to wtedy, gdy jest na porządku dziennym sprawa, obchodząca zarówno szkoły czeskie i niemieckie, a więc organizacya szkolnictwa, plan nauk, zmiana ustawodawstwa szkolnego, dyskusya nad preliminarzem szkół powiatowych, które się załatwia wedle zasad, ustanowionych przez wydział krajowy, dalej sporządzanie rocznych sprawozdań ze stanu szkolnictwa dla ministeryum oświaty, a wreszcie wszystkie sprawy, nie podlegające kompetencyi poszczególnych sekcyi. Językiem urzędowym w czeskiej sekcyi, działającej samodzielnie tam, jakoteż na plenarnych posiedzeniach, jest język czeski. Językiem urzędowym rady szkolnej, pojętej jako idealna jedność (dziś faktycznie nie istniejąca), są oba języki: czeski i niemiecki.

Kiedyż za przykładem Czech i Moraw pójdzie nasz sejm krajowy? Czy czeka, aż przyjdzie nakaz z Wiednia? Czy nie lepiej wymierzyć sprawiedliwość, zaprowadzić spokój z własnej woli, niż pod przymusem z góry?

W sprawie emerytów.

Otrzymujemy liczne zapytania, czy nauczyciele emerytalni mają sami od siebie wnosić petycye do sejmu o polepszenie bytu, łączyć się w lokalne grupy, lub cały ciężar starań złożyć na komitet krakowski.

Naszem zdaniem, w każdem większem mieście obwodowem i sąsiednich powiatach znajduje się większa liczba emerytów, emerytek, wdów i sierót po nauczycielach ludowych. Powinni się tedy razem zejść, jak się to już stało w Kołomyi, Stanisławowie i kilku innych miastach, wybrać ze siebie ściślejszy komitet, którego członkowie mają pozyskać dla sprawy posłów sejmowych danej okolicy, także przyjechać do Lwowa w czasie sejmu i tu obchodzić wpływowe osobistości, poczynając od namiestnika, wiceprezydenta rady szk. kraj. i marszałka krajowego. Wszystkiego na komitet krakowski składać nie można, bo temu rady nie da, zwłaszcza, iż nie grzeszy pośpiechem i energią. Tylko wspólnemi siłami, wspólnem najściem sejmu, energiczną, pełną godności wobec niego postawą, mogą wydobyć z niego spełnienie własnych słusznych postulatów... Z tego też powodu jest wskazanem, aby oprócz deputacyi i petycyi komitetów każdy emeryt, każda emerytka, każda wdowa, ewent. sierota po nauczycielu ludowym wniosła osobno petycyę do sejmu, by sejm petycyami temi był wprost zasypany. Jest to ostatni apel do niego, niech więc zrozumie namacalnie sytuacyę.

Jak pisać petycye? Przedewszystkiem należy wykazać jak najkrócej przebieg służby petenta i pobory, obowiązujące w czasie, w którym wymierzono mu emeryturę. Pobory te trzeba porównać z obecnymi, z czego się okaże, iż teraźniejszy nauczyciel czynny w odnośnej klasie płacy pobiera z podwyższonemi pięcioleciami i dodatkiem za kierownictwo o 100% czyli dwa razy więcej, niż dawniej. Ponadto należy wskazać, że dawniej nauczyciel pracował wśród trudniejszych warunków niż obecnie, miał bowiem do nauki kolosalną ilość dziatwy, walczył o wszystko i na każdym kroku się nara-

żał... Wdowa po nauczycielu niechaj zaznaczy, iż stanowisko zmarłego męża i jej obecne wymaga, aby pod względem zaopatrzenia była traktowaną przynajmniej na równi z wdową po urzędniku państwowym ostatniej rangi, tem więcej, iż wdowy po nauczycielach, obecnie w czynnej służbie będących, otrzymają przeważnie zaopatrzenie wdów urzędników państwowych od XI. do IX., wyjątkowo nawet VIII. rangi... Również i sieroty po nauczycielach ludowych powinny się domagać, aby ich sejm traktował na równi z sierotami po urzędnikach państwowych...

Jednem słowem atak do sejmu trzeba przypuścić ze wszystkich stron równocześnie i należycie go przeprowadzić. Jeżeli sejm i teraz nie uczyni zadość sprawiedliwości, pójdziemy ze skargą — do Tronu.

Zjazd delegatów polskiego „Tow. ped."

Zjazdy polskiego „Towarzystwa pedagogicznego" są tylko karykaturą tego, czem były dawniej. Zamiast paru tysięcy członków, widzimy na nich kilkudziesięciu, zazwyczaj około 50 delegatów, nikmących w obszerniejszej sali, między nimi większą połowę ze Lwowa i okolicy. Mimo to nadaje się zjazdom szumnie szeroki zakres działania, dostrojony do każdoczesnej polityki większości sejmowej, która płaci Towarzystwu rocznie kilkanaście tysięcy koron subwencyi. Równocześnie nagina się ich akcya do podmuchów z namiestnictwa i rady szkolnej krajowej, które muszą mieć jakiś środek do wyrabiania „opinii" i rozgłosu w tej lub owej, z góry pożądanej sprawie, aby później, sprytnie podniesiona przez władzę, wyglądała tylko na spełnienie powszechnie odczutej potrzeby! Naturalnie, wiedzą o tem tylko główni menerzy „Towarzystwa", przedewszystkiem jego prezes, p. Małachowski, przed resztą delegatów stan ten najtroskliwiej się ukrywa.

A że teraz, z powodu obudzenia się ducha narodowego u rusinów, wszechpolskość w modzie, kto więcej wymyśla na rusinów, tym lepszym patryotą i pewniejszym kandydatem na upatrzone posady, więc też i obecne polskie „Towarzystwo pedagogiczne" całą siłą pary płynie pod znakiem wszechpolskim, jest areną popisu rozmaitych patryotycznych krzykaczy, którzy czem innem nie mogliby się odszczególnić. I gdyby nie to, stowarzyszenie powyższe, ze względu na rozgoryczenie, które ogromna większość nauczycielstwa żywi do krakowskiego „Związku", odgrywałoby w kraju rolę pierwszorzędną. Niestety, tak nie jest!

Przyjrzyjmy się minionemu zjazdowi najpierw pod kątem politycznym. Właściwe obrady poprzedziło zebranie koleżeńskie, odbyte w wigilię zjazdu w sali zarządu głównego, w obecności coś 30 członków. Miał na niem „głęboką" mowę polityczną prezes Małachowski na temat powszechnych wyborów do sejmu. P. Małuja, który stańczykom zawdzięcza mandat i tak skacze w parlamencie, jak mu zagrają, a natchnienia szuka pod kawkami, nagle staje okoniem przeciw stańczykowskiej polityce i to w szumnem przemówieniu do nauczycielstwa, które już poczyna być poważnym czynnikiem politycznym! Co za powód tej odmiany. Ot, prosty manewr Małachowskiego, szefa p. Głąbińskiego, wszechpolaczka, który w ten sposób chciał zaszachować stańczyków w kraju, aby mu we Wiedniu utorowali drogę do fotelu ministeryalnego. Na szczęście cały aparat podobnych sztuczek przy pomocy Małachowskich i t. p. celu nie osięgnął.

Zaraz też na początku zjazdu „wielcy patryoci" puścili farbę. Tak np. p. Rotenberg wyraził oburzenie ruskiemu posłowi Budzynowskiemu za to, iż w parlamencie przeprał trochę nasze brudy szkolne, o czem zupełnie zapomnieli nasi posłowie opozycyjni. P. Rotenberg, opierając się na informacyi rusinożerczego „Słowa polskiego", sprawę mylnie przedstawił i pod wpływem tego przemówienia zgromadzenie uchwaliło posłowi Budzynowskiemu „za jego tendencyjne, oszczercze i jadem nienawiści tchnące przemówienie wyrazić pogardę". Przy tej sposobności kruszyli także swoje kopie przeciw nieobecnym rusinom: p. Paszyński z Przemyśla (wielka i mądra figura), Turczaniewicz, Busiewicz i inni... Zaś p. Stachoń rozdawał podobno własnego utworu paszkwil, podpisany literami L. S. i godłem „Lwiego syna", zwrócony przeciw rusinom, zaczynający się od zwrotki:

„Cześć wam panowie, rusnaki"
Wasz sztandar w krwi zbroczony niech żyje!
Gonta, Chmielnicki jednaki,
Krew laszą wiadrami niech piją!"

Nie myślimy tego pożałowania godnego paszkwilu przytaczać dosłownie, ani go brać seryo, jest on jednak smutnym dowodem, iż usiłowania rozbicia nauczycielstwa galicyjskiego na polskie i ruskie, pchnięcia go do bratobójczej walki, aby siłę całego stanu osłabić, są jeszcze uprawiane przez niektóre, krótkowidzące, szowinistyczne jednostki, co prawda, wobec politycznego uświadomienia ogółu, z mizernym skutkiem, jakkolwiek z bańczucznym rozmachem. Czy wielki i przesławny „poeta" Stachoń, rymujący od siedmiu boleści, zastanowił się nad tem, iż gdyby nie solidarna akcya polsko-ruskiego nauczycielstwa na minionych wiecach, dziś nie miałby swojej tłustej płacy, która mu daje asumpt do wywoływania hec narodowościowych? Na szczęście nad takim lirnikiem i „Lwim synem", nauczycielstwo polsko-ruskie przejdzie do porządku dziennego. Jego lutni, nastrojonej na kalwaryjską nutę, z pewnością sprowokować się nie da!

Komiczne były dalej ataki, które wymierzyli przeciw zarządowi głównemu wysłannicy krakowskiego „Związku", siedzący współcześnie na stolcach w zarządach oddziałowych „Towarzystwa pedag." i wydelegowani przez nie na walny zjazd celem robienia opozycyi konkurencyjnemu Towarzystwu, a pozoru dostarczyło im słuszne rozwiązanie swojego czasu buntującego się oddziału „Tow. ped." w Krakowie, w którym rej wodzili związkowcy. Naturalnie wszystko skończyło się na burzy. Oponenci, p. Zajączkowski i Kostecki, wnet spostrzegli, że są w ogromnej mniejszości, nikogo za sobą pociągnąć nie mogą, więc dali za wygranę, tem więcej, iż za obronę „Związku" i jego polityki otrzymali słuszną, dobrze zasłużoną, słowną pucówkę.

Natomiast poważniejsze znaczenie miał wniosek, aby szkolnictwo było wyłączone z administracyi politycznej, czyli od zależności starostów i namiestników, by tworzyło samodzielne, niezależne ciało, na wzór sądownictwa, wojskowości i t. d., bo tylko w ten sposób dałoby się zapobiedz nadużywaniu nauki i nauczycielstwa do celów politycznych i szerzonemu między niem teroryzmowi. Tylko, że wniosek ten został pogmatwany z innym o utworzenie specyalnej „Rady pedagogicznej", którаby rządziła sprawami dydaktycznemi całego szkolnictwa, z wyłączeniem administracyi. Zresztą obu tych wniosków nie można traktować seryo; rząd się na nie nigdy nie zgodzi.

Szumnie też przedstawił referent zarys dalszej pracy polskiego „Tow. ped." Akcya ta ma się rozwijać w dwóch kierunkach: wychowania narodowego i spraw zawodowych nauczycielstwa. Postulaty, dotyczące obu tych kierunków, są następujące: 1. Zdobycie autonomii szkolnej. 2. Zapewnienie nauczycielstwu lud. wpływu na radę szk. kraj. przez powołanie do niej reprezentantów, wybieranych z jej łona (aby przedewszystkiem pamiętali o sobie). 3. Stworzenie krajowej „Rady pedagogicznej". (Na co?) 4. Zwołanie kongresu ogólnie polskiego dla określenia ducha i form szkoły narodowej. („Psu na buty się przyda"). 5. Domaganie się podniesienia poziomu wykształcenia nauczycieli ludowych (a poziomu wykształcenia okręg. inspektorów szkolnych?), oraz zniesienia dwóch typów seminarów i szkół ludowych. 6. Staranie o zakładanie szkół polskich w miejscowościach, które mają odpowiednią liczbę dzieci polskich w spółce z T. S. L. (Ładna spółka!) 7. Organizacya nauczania analfabetów. (Też blaga). 8. Zakładanie biur dla synów włościan i rzemieślników. 9. Organizacya opieki nad dziatwą, pozostawioną swemu losowi. (Blichtr skończony!) 10. Dążenie do zrównania nauczycieli lud. z XI.—X.—IX. rangą urzędników państwowych. (Stolice są już zrównane nawet z VIII. rangą). 11. Zniżenie lat służby z 40 na 35. (Każdy może się spensyonować w 35-tym roku życia z pełną emeryturą. Nikt go nie będzie wstrzymywał, gdy zechce iść). 12. Wydanie pragmatyki służbowej. (Ale jakiej?) 13. Obrona nauczycielstwa przez syndykat. 14. Stworzenie samopomocy nauczycielskiej. (Ale jakiej?) 13. Obrona nauczycielstwa przez deputacye. 14. Stworzenie ajencyi nauczycielskiej. (Aby dla wybrańców były senekury). Jak widzimy program szumny, za szumny nawet, bo niemożliwy przez „Tow. ped." do przeprowadzenia. Natomiast nie było wzmianki o stabilizacyi z urzędu!! Ot robiło się „szeroką politykę szkolną".

Uchwalono nadto całkiem słuszne żądanie, aby każdy nauczyciel miał prawo do pełnej emerytury już po 30-tym roku służby, jeżeli jest do niej niezdolny, by nauczycielom były do niej wliczane także dodatki na mieszkanie, choćby wskutek tego wkładki emerytalne miały być podniesione do 3, nawet 4%.

Wreszcie zjazd delegatów „Tow. ped." ujął się za emerytami dawnego stylu, żądając, aby byli zrównani z emerytami obecnymi, po 1. lipcu 1907 przechodzącymi w stan spoczynku, by minimalna pensya wdowy po nauczycielu lud. wynosiła 800 kor. rocznie, by pensye zupełnych

sierót czyniły razem tyle, ileby żyjąca wdowa z niemi razem pobierała, aby też każdy nauczyciel po otrzymaniu patentu, stały, czy prowizoryczny, był uprawniony do emerytury.

Uchwałami w sprawie emerytów dawnego stylu stanął zjazd pedagogiczny na wysokości swego zadania, okazał się stokroć poważniejszą i humanitarniejszą instytucyą, niżeli krakowski „Związek", który emerytów od siebie odtrącił, a ich losem wcale się nie zajmował. Delegacya „Tow. ped." udała się nadto w tej sprawie na audyencyę do p. Płażka, który ją przyrzekł jak najenergiczniej poprzeć, co jednak nie powinno być zachętą dla organizujących się emerytów, aby sami o sobie mieli zapomnieć.

Na tem kończymy nasze uwagi o ostatnim zjeździe, cierpkie, co prawda, w niejednem miejscu, ale zasłużone, owiane dążeniem, aby było lepiej, bo nie pragniemy zguby „Tow. ped.", lecz jego poprawy, by, jako antidotum przeciw wstrętnej, samolubnej polityce krakowskiego „Związku", zadało mu cios stanowczy i zajęło tak silne stanowisko u ogółu, iż mogłoby zrezygnować z subwencyi krajowej i idącego za nią niewolnictwa.

„Szkoła" bankrutuje.

Na ostatnim zjeździe delegatów polskiego „Towarzystwa pedagogicznego" zapadła uchwała, aby jego organ, tygodnik „Szkoła", został zamieniony na miesięcznik, na wzór „Muzeum", organu profesorów szkół średnich. Powodem do tej zmiany ma być znaczny rok rocznie niedobór „Szkoły".

Wiemy z własnego doświadczenia, iż wobec ustawicznie rosnących cen druku, które dziś są najmniej o 40% wyższe, niż były przed kilku laty, wobec podrożenia papieru i wszelkiej pracy, istnienie pisma, obliczonego najwyżej na 1000 prenumeratorów, jest niesłychanie trudne. Inaczej ze „Szkołą". Pobiera ona na swoje utrzymanie grube subwencye od sejmu krajowego, a poza nią stoi zasobne polskie „Towarzystwo pedagogiczne", które powinno uważać dla siebie za punkt honoru, aby jego organ, który jako tygodnik wychodził przez 40 lat z górą, za jednym zamachem nie zeszedł do podrzędnej, jak na organ pedagogiczny, roli pisma miesięcznego.

Smutnie fakt ten świadczyłby także o usposobieniu 12-tysięcznej nauczycielskiej armii, która dawniej, będąc kilkakroć mniej liczną, mogła „Szkołę" utrzymać, a dziś jej rzekomo na to nie stać, — gdyby nie kierunek, który ten organ od dłuższego czasu uprawia, przez co u większości nauczycielstwa nie posiada miru i jest bojkotowany.

Zarząd główny polskiego „Towarzystwa pedagogicznego" popełnił ogromny błąd przez to, iż za subwencyę popadł w niewolniczą zależność od wrogów nauczycielstwa, a obecnie płynie pod znakiem wszechpolskim, głoszącym walkę bratobójczą pomiędzy nauczycielstwem polskiem i ruskiem, co całemu stanowi grozi ruiną. Niechby przynajmniej uchronił od niej „Szkołę", niechby z niej wykluczył wszelką politykę, choćby nawet obronę stosunków prawnych nauczycielstwa, bo na to są już inne, temu specyalnie oddające się pisma, a uczynił ją tylko wzorowem, czysto pedagogicznem pismem, światowej miary, którego literatura polska, jak dotąd, zupełnie nie posiada!... Wtedy „Szkoła" utrzymałaby się nawet z samej prenumeraty... Potrzebę takiego pisma odczuwa całe nauczycielstwo, więc poparłoby je niewątpliwie przy układaniu preliminarzy miejsc. funduszów szkolnych, przez co za jednym rzutem miałoby kilka tysięcy pewnych prenumeratorów.

Aby jednak takie pismo mogło wychodzić, redaktor musiałby je traktować jako zajęcie główne, bo absorbowałoby codziennie wszystkie jego siły. Musiałby się temu pismu całkowicie poświęcić, wziąć rozbrat z innemi zajęciami, i to jest, zdaje się, największą, aczkolwiek możliwą do przezwyciężenia przeszkodą, bo jeżeli kandydat na redaktora jest w czynnej służbie, mógłby na ten czas otrzymać urlop, lub przejść w czasowy stan spoczynku. Inaczej pismo tygodniowe, czysto pedagogiczne, nigdy nie stanie na wysokości swego zadania.

Te kilka uwag podajemy pod rozwagę zarządowi głównemu „Tow.-ped.", zanim „Szkole" urządzi pogrzeb. Nie jest przecie dla niej czem innem przemiana na miesięcznik, z ograniczeniem do omawiania spraw Towarzystwa, bo wówczas nikogo nie zainteresuje, nikt się z nią nie będzie liczył. Kończymy. Reszta od nas nie zależy.

„Promiń" przestał wychodzić.

W numerze z 15. sierpnia b. r. uwiadomiła redakcya „Prominia" swoich zwolenników, iż dalsze wydawanie tego pisma zostało zawieszone, głównie z powodu przeszkód technicznych, t. j. braku drukarni w Waszkowcach. Zarazem wyraża komitet redakcyjny nadzieję, iż „Wzajimna Pomicz", której „Promiń" jest organem, pismo to na nowo powoła do życia. Do tego uwiadomienia, uzupełnionego niejako rachunkiem sumienia ustępujących redaktorów po czteroletniej blisko pracy, dodajemy z naszej strony następujące uwagi.

„Promiń", jako organ pedagogiczny, stanął na wysokości swego zadania, poruszał sprawy najżywotniejsze, w ich głoszeniu był nieustraszonym, jakkolwiek ściągał przez to na siebie gromy nawet w ruskim konserwatywnym obozie. W obronie praw nauczycielstwa ludowego położył ponadto ogromne, dla polepszenia bytu tego stanu wprost decydujące usługi. On to, razem z nami, wydaniem manifestu do nauczycielstwa ludowego w roku 1904 w sprawie politycznej organizacyi, jako jedynej drogi do zdobycia lepszej przyszłości, wywołał szalony radykalny ruch między nauczycielstwem ludowem, który zmusił sejm do ostatniej regulacyi. Z obawy przed „Prominiem" i przed „Gazetą szkolną", t. j. przed najradykalniejszą akcyą, sejm rzucił od razu na regulacyę płac nauczycielstwa parę milionów, gdy dawniej ciskał tylko ochłapy. To jest prawda historyczna, której nie zmieni blaga Nowaków, Wicuniów Bierońskich i innych apostołów stańczykowskiej reduty, krakowskiego „Związku", nie zatrą wszechpolskie podrygi Towarzystwa pedagogicznego!

Dlaczego właśnie po odniesieniu tak świetnego zwycięstwa genialni redaktorowie „Prominia", p. Herasymowycz i Hryncyszyn, schodzą z horyzontu, dla nas zagadką nie jest. Wierzymy, iż z wielkimi kłopotami jest połączone drukowanie pisma w innej miejscowości. Skoro jednak od początku tę procedurę praktykowano, mogła trwać i dalej, zwłaszcza, iż „Promiń" wychodził tylko dwa razy na miesiąc. Uznajemy także, iż sytuacya finansowa „Prominia" wobec ustawicznie rosnących kosztów druku i papieru, a notorycznie znanej opieszałości galicyjskiego nauczycielstwa w punktualnem płaceniu prenumeraty była nieszczególną i musiała wywoływać zniechęcenie, może i straty. Od czegóż jednak „Wzajimna Pomicz", na co ściąga od nauczycielstwa fundusze, jeżeli nie na to, aby wspierać swój organ? I ten więc argument nie mógł spowodować zawieszenie wydawnictwa.

Natomiast zdaje się być rzeczą pewną, iż rząd bukowiński pod wpływem galicyjskiego, a może i wiedeńskiego, użył terroru przeciw pp. Herasymowiczowi i Hryncyszynowi, ludziom młodym, zdolnym, zdobywającym sobie w zawodzie nauczycielskim przyszłość, zagroził im utratą całej karyery, jeżeli pisma, tak „zgubnego" dla Galicyi, nie zawieszą. Wzmiankowani redaktorowie ustąpili i tego im za złe wziąć nie można, bo „Promiń" ich nie żywił.

A teraz horoskop na przyszłość. Z losów „Prominia" nauczycielstwo galicyjskie może się przekonać, iż nawet innokrajowa reduta, uświadamiająca Galicyę, utrzymać się nie może, gdy na jej czele stoją ludzie zdolni, najszlachetniejszych zasad i najpiękniejszego charakteru — ale służbowo zależni. Redaktorem pisma nauczycielskiego opozycyjnego wśród takich warunków, może być tylko nauczyciel emerytowany i takiego „Wzajimna Pomicz" dla redagowania „Prominia" w Galicyi niewątpliwie znajdzie. Wszak rozchodzi się tylko o niezależną firmę, którąby kryła zależnych współpracowników. Nie wierzymy też, aby „Promiń" miał stale upaść, bo to dla nauczycielstwa ludowego wogóle, a ruskiego i ruskiej sprawy narodowej w szczególności, byłoby niepowetowaną klęską.

Biada nauczycielstwu, jeżeli zabraknie ludzi niezależnych, którzyby się ciężkiemu, niewdzięcznemu zawodowi redaktorów pism opozycyjnych chcieli się poświęcić. Wówczas hydra reakcyi, przez tę prasę silnie powściągana, urządzałaby w naszym kraju podobne orgie, jakie się działy za dobrych czasów Bobrzyńskiego, a do których jego epigoni w radzie szkolnej krajowej okazują zbyt wielki apetyt, aby go nie zauważyło na swojej skórze dręczone nauczycielstwo ludowe.

Niech wypadek z zawieszeniem „Prominia" dla ogółu będzie poważną refleksyą. Ubywa pierwszorzędna placówka, a co się stanie, jeżeli za jego przykładem pójdą inne? Czy obroni go krakowski „Związek", lub „Szkoła"? Powinno więc nauczycielstwo najusilniej popierać i rozpowszechniać niezależną prasę pedagogiczną, jeżeli chce uniknąć — terroru!

Szkoły dla umysłowo słabo rozwiniętych.

We wszystkich cywilizowanych krajach Europy jest dążenie, aby dzieci umysłowo upośledzone zgromadzić w osobnych szkołach pomocniczych i tam przy pomocy specyalnej metody wychowawczej przygotować ich do walki życiowej i zrobić z nich pożytecznych obywateli państwa. Dotychczas kształcono te pożałowania godne istoty w zwyczajnych szkołach, gdzie cierpiały prawdziwe męczarnie, gdyż były zwykle przedmiotem szyderstwa współuczniów, a ponieważ słaba umysłowość jest połączona prawie zawsze z wielką lękliwością, więc bezradne i bezbronne musiały znosić ciężkie krzywdy.

W Niemczech jest obecnie około 180 szkół pomocniczych, które znajdują się pod kierownictwem odpowiednio przygotowanych nauczycieli(lek), także i w Anglii rozwinięto działalność w tym kierunku, gdzie zwłaszcza kobiety poświęcają się temu ciężkiemu zatrudnieniu, wymagającemu niemało cierpliwości, połączonej z miłością, już bowiem w samych początkach trzeba uczyć — a raczej oduczać anormalnych nieświadomie występujących ruchów ramion, rąk, nóg, palców i t. p.

Dobrze wybrane i pokierowane zabawy, zwłaszcza na dworze, są jednym z najlepszych środków, by słabo uzdolnionych pobudzić do czynności fizycznej i umysłowej, oraz wychować. Zabawy takie są daleko lepszym środkiem, niż systematycznie uporządkowane ćwiczenia. Przykład. Dziecko, którego umysł nie pozostaje w równowadze, musi codziennie, choćby tylko przez krótki czas, chodzić po kresce, narysowanej kredą, zaś inne suwające nogami wzdłuż po ziemi, chodzi po kawałkach drzewa, które w pewnych odstępach są poukładane. Takie ćwiczenia pobudzają umysł do czynności. Przy wielkiej zaś trudności panowania nad muskułami, zastosowano odpowiednie ćwiczenie, jak na przykład: chodzenie po desce albo wzdłuż drabiny, lub kroczenie pomiędzy szczeblami i wiele innych ćwiczeń, objętych przez gimnastykę szwedzką. Do dalszej nauki tych dzieci używa się przedmiotów, jak najbardziej na zmysły działających, jak n. p. bardzo silnie zabarwionych itp. I tak, chcąc zaznajomić słabo rozwinięte dziecko z literami, używa się wielkich bloków, które na każdej stronicy mają tylko jedną literę alfabetu; początkowych rachunków naucza się, licząc źdźbła słomy, albo piłki i t. p.; przy nauce geografii posługują się wielkiemi kartami albo modelami, przedstawiającymi typy pewnych narodów, n. p. pagodę lub jakąś niezwykłą świątynię chińską. Słowem wszystko, czego się uczą, musi być odpowiednio illustrowane. Również muzyka ma tu wielką wartość, jako środek wychowawczy anormalnych dzieci; przez nią otrzymują one przyjemne wrażenia, umysł zostaje pobudzony do wytworzenia pewnego poczucia tempa i rytmu.

W Austryi poczyniono już około wychowania i nauki anormalnych dzieci pewne kroki, założono we Wiedniu na przedmieściu Währing specyalną szkołę dla chłopców i dziewcząt, które na I., II. i III. stopniu pobierają wspólnie naukę, zaś na IV. tworzą osobne oddziały.

Że potrzeba zakładania szkół dla dzieci anormalnych jest konieczną, dowodzi statystyka, wykazująca w miejscowościach, gdzie odbyto stosowne badania, 0·52% do 1·5% umysłowo słabo rozwiniętych na ogólną liczbę dzieci szkolnych. — Celem takich szkół, mówiąc krótko, jest przystępną, piękną naukę zasiać tam, gdzie obecna szkoła ludowa pozostawia ugor, gdyż nie może się specyalnie poświęcić jednostkom, rozsianym po różnych klasach, w udzielaniu wiadomości z uszczerbkiem normalnie rozwiniętych, do czego zresztą prowadzą odmienne drogi jako specyalna metoda.

Istniejące już tego rodzaju szkoły w Niemczech, Anglii, Francyi, Szwajcaryi są dostatecznym dowodem, że są to ważne socyalne urządzenia i że egzystencya ich jest uzasadniona i konieczna.

Praca przy takich szkołach nie jest wcale łatwa, wymaga ona bowiem od nauczyciela dobrego przygotowania, bystrej obserwacyi i wiele cierpliwości. Musi on wnikać w duchową ciemnię tych dzieci i budzić je z ich obojętności do umysłowej czynności, by później powoli na tej podstawie wprawną ręką zacząć budować. Do tego nadaje się tylko doświadczony i cierpliwy pedagog. Twierdzenie niektórych, że anormalni w szkole normalnej zostają przecież pobudzani do czynności, jest mylnem. Przeciwnie. One siedzą ogłupiałe, bezczynne i nawet najbardziej ożywiona nauka nie obudzi u nich interesu, współuczniom zaś służą one za cel szyderstw i pogardy i przedstawiają smutny obraz duchowej bezczynności. W szkole zaś specyalnej zauważą one wnet, że idą z współuczniami równym krokiem, z czego wyradza się poczucie własnej indywidualności i własnych sił, nauka nie jest już dla nich próżnym dźwiękiem słów. Dość kosztowne urządzenie takich szkół opłaci się jednak, gdy zważymy, że z nich wyjdą anormalni, z których obecnie rekrutują się w znacznej części żebracy i nałogowi zbrodniarze, wypełniający szpitale i więzienia, zupełnie wyleczeni i przygotowani do życia i pracy na własne utrzymanie; kapitał więc, wyłożony na ich specyalne wykształcenie, przyniesie społeczeństwu obfite owoce, a opieka nad tymi nieszczęśliwymi będzie najlepszym dowodem zamiany w czyn przykazania miłości bliźniego.

U nas myśl tę poruszył pierwszy p. Stanisław Syc, nauczyciel wydziałowy z Krakowa, który na podstawie badań w Niemczech i we Wiedniu napisał broszurę p. t. „Anormalni i najważniejsze zasady urządzania dla nich szkół pomocniczych“, poleconą przez c. k. Radę szkolną krajową do bibliotek szkolnych okręgowych i bibliotek dla nauczycieli. Broszura ta ma na celu nie tylko zaznajomienie nauczycielstwa z urządzeniami szkół pomocniczych i planem dla nich. ale także rozbudzenie usiłowań badania dzieci anormalnych i wyłączenia ich w przyszłości ze szkół, gdzie są ciężarem i tamą normalnej nauki, co wkońcu leży także w interesie samego nauczycielstwa.

Sądzimy, że kompetentne czynniki z tej broszury powinny wyciągnąć właściwe konsekwencye.

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

P. hofratowi Dembowskiemu przypominamy, iż żona nauczyciela Dymidasa, przeniesionego z § 9. z Kozowej do Budzanowa, dotąd pozostaje w Kozowej, żyje ze swoim mężem w przymusowej separacyi, pozostawiona jakby na urągowisko i dla pastwienia się nad nią tych członków grona, którzy jej męża wygryźli z posady. P. hofracie, pan się stałeś przyczyną nieszczęścia tych ludzi, referując zbyt krewko przenosiny, przez co zrujnowałeś ich egzystencyę. Niech się ocknie w Tobie sumienie! Przenieś oboje do jednej miejscowości, jak nakazuje prosta uczciwość! Wszak jesteś członkiem „Sodalicyi Maryańskiej“!

Nowe c. k. seminaryum nauczycielskie męskie powstało z dniem 1 września b. r. w Kętach, na przekór T. S. L., które chciało je mieć w Białej i w tym celu zorganizowało nawet w b. r. klasę przygotowawczą, na czem najlepiej wyszedłby p. Bobak, kier. pryw. szkoły polsk., boby miał tłuste dochody za uboczną naukę. Niestety jego i innych rachuby spaliły na panewce. Swoją drogą rząd dobrze postąpił, iż w seminaryum zaopatrzył Kęty, bo w nich ma stokroć pomyślniejsze warunki rozwoju, niżeli w szalenie drogiej Biały, w dodatku pośród wrogiego niemieckiego żywiołu. Będzie to zapewne pierwsze w Galicyi seminaryum — niższego typu.

List z Przeworska. „W okręgu naszym już od dłuższego czasu piastuje godność inspektorską katecheta szkół przeworskich, ks. Józef Mach, człowiek, który ze szkołą prawie nigdy nic wspólnego nie miał, bo pono jako katecheta swoje obowiązki sobie lekceważył, religii prawie nie uczył, bo zaledwie parę razy do roku raczył zaglądnąć do szkoły. O wychowaniu, nauczaniu, tembardziej traktowaniu spraw personalnych nauczycieli, człowiek ten nie ma pojęcia, zresztą nawet go nie można zastać w biurze. Mając pewną sprawę szkolną do załatwienia, musiałem aż cztery razy najmować furę i kilkanaście kilometrów jechać do Przeworska, zanim Wielebnego ks. inspektora zastałem i to w domu, a nie w biurze. W całym powiecie panuje między nauczycielstwem wielkie rozgoryczenie i pewne napięcie, bo ani jedna sprawa nie jest należycie załatwioną. Zapytujemy uprzejmie c. k. radę szkolną krajową, kiedy się to skończy“. (Podobno ten zdolny człowiek ma zostać inspektorem w Nisku. Winszujemy!!!)

Kwiatuszek do regulacyi płac nauczycieli ludowych. W kilku okręgach szkolnych Galicyi zaszedł następujący wypadek. Nauczycielka, przydzielona z pełną płacą do miejscowości, w której mąż jest nauczycielem, otrzymała uwiadomienie z rady szkolnej krajowej, iż otrzyma podwyżkę tylko w takim razie, jeżeli się odłączy od męża i przeniesie napowrót na dawną, stałą posadę. To samo spotkało stałych nauczycieli, przydzielonych do szkół lub miejscowości, w których ich żony mają stałe posady. W taki to sposób wyzyskują władze szkolne przymusowe położenie nauczycieli ludowych i skazują ich na nędzę, albowiem z podwyżki będzie figa, gdy małżeństwo zostanie w miejscu, jeżeli się zaś rozłączy, będzie prowadziło dwa gospodarstwa, tem rychlej zejdzie na dziady.

Mania wielkości i bezhołowie insp. Wojnarowskiego na Husiatynie. Czytelnicy „Gaz. Szk.“ mieli już nieraz sposobność dowiedzieć się o tym dygnitarzu, jednak nie zaszkodzi podać jeszcze do szerszej wiadomości kilka epizodów i zdarzeń, by wyrobić należyte pojęcie o jego takcie i mądrości, a także by rada szk. kraj. dowiedziała się, jakiego ma funkcyonaryusza. Bo czyż nie wywoła śmiechu i ubolewania tego rodzaju przemawianie do nauczycielstwa, jak: „Czegoż żądacie ode mnie; przecież w klasie podaję wam rękę i to wobec dzieci, wobec zaś chłopów tytułuję was dyrektorami. Kto stara się o stałą posadę, to daję, kto chce się żenić, to pozwalam, — a mógłbym nie pozwolić“. Iście idealny człowiek. Obecnie zapowiedział, że podniesie swój okręg do doskonałości, a to w ten sposób, iż przyjmować będzie tylko tych nauczycieli, którzy złożyli maturę z odznaczeniem. I przyznać mu należy konsekwencyę w tym wypadku, ponieważ sam się chwali, że zwraca dużo podań, mimo, że w niektórych szkołach brak nauczycieli dotkliwie daje się odczuć. Nauczycieli tymczasowych przenosi z posady na posadę bez najmniejszego powodu, wymuszając na nich w delikatny a natrętny sposób zrzekania się kosztów podróży. Czy p. W. myśli, że taki nauczyciel pobiera specyalną płacę na opędzenie jego kaprysów. Mając umysł takiemi rzeczami zajęty, zapomina o donioślejszych sprawach. Bo oto, wizytując szkołę męską w Husiatynie w styczniu b. r., urządził sobie ów wszechwładny pan konferencyę powizytacyjną 18-go sty-

cznia i trzymał grono do pół do 8-mej wieczór, zapominając o tem i nie pomnąc na to, że to wieczór dla obecnych rusinów ważny i święty, jako wigilia Jordanu. Zaś w maju, kiedy zwołał wydział konferencyjny, jeden z uczestników zwrócił mu uwagę, że w czasie konferencyi okr. przypada wybór delegata do r. szk. okr. P. W. oznajmił jednak, że z powodu, iż poprzedni wybór delegata odbył się w październiku, a konferencya tego roku będzie 28. września, więc nie upłynęło pełnych lat trzy od ostatniego wyboru, wskutek czego wybór odbyć się nie może. Ale widocznie rada szk. kraj. spostrzegła błąd p. W., bo poleciła, by wybór delegata był umieszczony na porządku dziennym, co się też stało. Mimo, że tematy konferencyjne uchwalono jeszcze w maju, p. W. dopiero 10 go sierpnia rozesłał je do zarządów szkół z poleceniem, by każdy nauczyciel wypracował dwa tematy najdalej do 10. września! Czyż możliwem jest w tak krótkim czasie należycie aż dwa tematy opracować, niech każdy osądzi! Oto geniusz inspektorski na wschodnich kresach!

Kiedyż ustanie komedya z egzaminami? W ciągu ubiegłych wakacyi otrzymaliśmy znowu stosy zażaleń na przewodniczących tak zwanych egzaminów szkolnych, połączonych z odpytywaniem i badaniem stanu wiedzy uczniów, które prawem kaduka utrzymały się jeszcze po zakazanych okręgach, gdy w innych od niepamiętnych czasów zostały zniesione. Owi „przewodniczący", często półgłówki, traktowali nauczycieli jak fornali, wydawali w impertynenckim tonie rozkazy, okazywali nieukontentowanie, czem prowokowali uczących, a tu i ówdzie doszło nawet do scen skandalicznych. Czy władze szkolne nie wiedzą, że „egzamina" w szkołach lud. są wstrętną blagą, patronowaniem oszustwa? Dlaczego je dotąd cierpią? Czy dlatego, aby było więcej materyału do dochodzeń dyscyplinarnych?

Inspektor szkolny w Drohobyczu, dr. Karol Falkiewicz, który po spensyonowaniu i dłuższej przerwie powrócił do służby, wlazł także na szpalty „Monitora" z powodu okólnika, w którym zabrania nauczycielstwu wytaczania skarg sądowych, nawet stawania w sądzie w charakterze świadka i obiecuje za każdy taki wypadek śledztwo dyscyplinarne. Równocześnie płaszczy się w niemożliwy sposób wobec duchowieństwa. „Monitor" sądzi, iż p. Falkiewicz wydał ten okólnik dlatego, aby zatarł dawne grzechy, z powodu których pierwotnie musiał ustąpić z inspektury i utorował sobie przy poparciu kleru drogę na radcę szkolnego, bo to różnemi drogami ludziska zdążają do mety. — Cieszcie się nauczyciele, kończy „Monitor", boście uzyskali dla swego dobra nową władzę opiekuńczą. Ukradł ci złodziej gęś, to z tem do rady szk. okr., a broń Boże do żandarmeryi, lub sądu. Zawezwą cię na świadka — to wara od sądu, najpierw do rady szkol. okr., która ci da rady i wskazówki. Dwóch się nabije po pysku, to ty dostaniesz dyscyplinarkę, żeś „nie uśmierzył" powaśnionych! Cieszcie się nauczyciele, wypiszcie sobie ten okólnik do księgi ważniejszych rozporządzeń jako *corpus delicti* kołtuństwa XX. wieku — dla pamięci przyszłych pokoleń". — (Okólnik ten jest rzeczywiście skandaliczny, dlatego do niego jeszcze raz powrócimy. Przyp. red.).

Awans — po śmierci. Piszą nam, iż przy szkole żeńskiej w Grybowie pracuje p. Chr., pilna, zdolna, wielokrotnie pochwałami odszczególniona nauczycielka, która przy ostatniej regulacyi nie otrzymała najwyższego stopnia płacy w kl. III., jakkolwiek służy w miejscu lat 30 i jest najstarszą nauczycielką w gronie. Natomiast młodsze stopień ten otrzymały. Jest więc nadzieja, że pokrzywdzona chyba dopiero po śmierci otrzyma to, co się jej teraz należy. Taki to turnus urządziła rada szkolna krajowa i tak sprawiedliwie rządzi w szkolnictwie, boć nie przypuszczamy, aby tamt. inspektor szkolny postawił podobną, wprost nikczemną propozycyę, a rada szk. kraj. tylko powiedziała „bene".

System oświatowy insp. Niedźwiedzkiego, przedstawia „Monitor" z num. 36, następująco: Intencyą rady szk. kraj. w zamianowaniu Niedźwiedzkiego na okręg żółkiewski było oczyszczenie tego powiatu jako „zbyt zruszczonego". Niedź. nie zawiódł oczekiwań, poszedł jeszcze dalej, stara się gruntownie oczyścić nauczycielstwo powiatu z etyki i poczucia własnej godności. Postępowaniem swojem ściągnął na siebie nienawiść nie tylko nauczycielstwa, lecz ogółu polaków. I nic dziwnego. W sękatej jego mózgownicy zdaje mu się, że nauczyciel, czy nauczycielka, to ludzie, którzy u niego służą, mają być zdani na jego łaskę i niełaskę. U tego „katapluskwy", jak go zwykła nazywać inteligencya żółkiewska, nie istnieje jakaś praca, zasługa, zdolność, egzamin. To u niego furda. „For" ma ten, kto mu jego niedźwiedzie łapy liże. Wśród nauczycielstwa powiatu żółkiewskiego na szczęście nie wiele znalazło się jednostek, które denuncyatorstwem na swoich kolegów starały się pozyskać względy Niedź. i utworzyć jego sztab szpiclowski. Aby więc ten sztab powiększyć, sprowadza sobie zauszników z powiatu skałackiego, w którym poprzednio inspektorował, daje im najlepsze posady, zaco zausznicy ci swoim wpływem starają się zdemoralizować cały okręg. Posady wyborowe obsadza swymi pupilkami bez konkursu (jak Udziela), co wywołuje najgorsze skutki, bo budzi u ogółu niechęć do pracy i demoralizuje go w najwyższym stopniu. I na to wszystko patrzy obojętnie nie tylko rada szk. okr. ze starym szkiem starostą Szmulańskim na czele, lecz także sama rada szkol. krajowa! (Jak zwykle, bo babunia ta cierpi na urząd starczy).

W Żółkwi zausznikiem inspektorskim jest niejaki Taras, podobno człek na wskróś zdemoralizowany, przytem pierwszorzędny pijaczyna i nieuk w całem tego słowa znaczeniu. Otóż niejeden nauczyciel wiejski, gdy do Niedź. przyjedzie, musi naprzód dobrze zalać gębę Tarasowi, jeżeli chce, aby sprawa poszła gładko. (Więcej jest takich referentów w Galicyi!). Potem Taras zataczа się po ulicy na pośmiewisko gawiedzi itd. itd.... Drugim takim, może nawet gorszym od Tarasa, ma być Ferdzio Kozdrosicki, naucz z Kulikowa, pono w podchmielonym stanie obity po pysiu przez organistę Chudego. On to, jako wszechpolski działacz narodowy, jest nietykalny i niebawem będzie z awansem przeniesiony do Żółkwi.. Tak to wygląda przeklęty system szlachecki „oświaty ludu". Zdemoralizować nauczycielstwo, uczynić je zgrają lokai, szubrawców, wyzutych ze czci, zrobić ich niezdolnymi do pracy obywatelskiej — to intencya tych, co krzyczą „chcemy oświaty ludu", a w głębi serca myślą: „bodaj ten lud był jak najciemniejszy". Tacy, jak Niedźwiedzki, to chluby stanu inspektorskiego, bo działają w myśl wyłącznych gospodarzy kraju. Lecz i na nich przyjdzie koniec!

Kobieta docentem uniwersytetu. Austryacki minister oświaty potwierdził powziętą przed pewnym czasem uchwałę kolegium profesorów uniwersytetu wiedeńskiego w sprawie dopuszczenia dr. filozofii, p. Elizy Richter, jako docenta prywatnej romańskiej filologii. Jest to pierwszy wypadek w Austryi. Dopuszczenie zawarował jednak minister na przyszłość szczególniejszemi zastrzeżeniami, aby tylko wyjątkowy talent kobiecy mógł być dopuszczony do profesury uniwersyteckiej.

Śląska perełka. Jest nią obecnie p. Mohr, były galicyjski nauczyciel ludowy, potem "profesor" seminaryum naucz. w Starym Sączu, który jako taki przeniósł się do Cieszyna, aby na zachodnich kresach krzewić ducha obywatelskiego, w dodatku sławny i zacięty "eleuterzysta". On to w mig wysunął się w "Macierzy" na stanowisko sekretarza i inspektora szkół, a jak spełnia ten zaszczytny urząd, świadczy pismo mistrzyni ogródka froeblowskiego do zarządu "Macierzy" następującej treści: „Ośmielam się prosić najuprzejmiej świetny zarząd, by do mnie, jako nauczycielki ochronki, nie przysyłał takich panów delegatów, którzy wymagają ode mnie donosów na moje koleżanki i kolegów, tudzież ośmielają się mnie, pannę, wypytywać o stosunki sercowe moich koleżanek zawodu w sposób ubliżający godności panieńskiej. Tak postąpił sobie ze mną p. delegat Mohr na wczorajszej hospitacyi. Gdyby świetny zarząd narażał mię więcej na takie nieprzyjemności, zmuszona byłabym podziękować za posadę... W Polskiej Ostrawie 27. czerwca 1907 r. M. Łasiówna, naucz.".

A co, nie pyszny egzemplarz inspektora szkolnego "Macierzy"? Ale to dopiero malutka okrusyna z tamt. bagna, które w następnych numerach gruntownie odsłonimy.

Sanacya stosunków w szkole polskiej T. S. L. w Morawskiej Ostrawie. Szkoła polska T. S. L. w Morawskiej Ostrawie w ostatnich latach bardzo podupadła. Liczba dzieci, uczęszczających do wszystkich 5. klas, obniżyła się z dwustu kilkudziesięciu do niespełna 9! Groziło jej więc bliskie zamknięcie. Przyczyną tego było niefortunne prowadzenie szkoły przez dotychczasowego kierownika, p. Wojdałowicza. Pan ten niewłaściwem obejściem swem zraźał grono, skutkiem czego były ustawiczne zmiany w personalu nauczycielskim, z rodzicami i z dziatwą obchodził się opryskliwie i nietaktownie tak, że rodzice ustawicznie odbierali swe dzieci z polskiej szkoły i oddawali je do szkół niemieckich i czeskich. Widząc to zarząd gł. T. S. L., usunął z kierownictwa zupełnie już niemożliwego w Morawskiej Ostrawie p. Wojdałowicza i zamianował w jego miejsce p. Józefa Woynarowskiego z Białej. Oby zmiana ta szkole wyszła na dobre.

Jak wygląda Galicya po 40 latach szlacheckiej autonomii. Przeszło siedm milionów ludności kraju spożywa dziś o $^1/_3$ mniej, niż 6 milionów ludności przed 15 laty. Na 100 osób 97 żyje poniżej minimum egzystencyi (chroniczny głód). A jak się to odbiło na zdrowiu ludności ilustrują nam straszne cyfry charłactwa. W Galicyi zmalała liczba ludzi zdatnych do wojska (a więc zdrowych) z 21% na 15% popisowych; podczas gdy w Czechach wzrosła w tym samym czasie z 20% na 22%. Natomiast możemy się radować, że na Galicyę, stanowiącą $^1/_4$ ludności Austryi, przypada $^2/_3$ przymusowych egzekucyi w całej Austryi, a kraj cały stoi na pijaństwie, bo z zasądzonych za pijaństwo w całej Austryi przypada na Galicyę aż 90%! Możemy się radować, że 60% budżetu miast galicyjskich idzie na opłatę procentu od długów i koszta administracyi, a tylko 40% na właściwą gospodarkę ekonomiczną i kulturalną! A prawie wyłącznem źródłem dochodu miast galicyjskich jest znowu wódka i propinacya! Gorzelnictwo jest bowiem podstawowym przemysłem naszego kraju, popieranym z całą energią przez szlachecką większość sejmową.

Niesłychane przepełnienie szkół średnich w Galicyi. Frekwencya w naszych szkołach średnich wzrasta niepomiernie. Wystarczy wspomnieć, że kiedy w r. 1893/4 szkoły te miały 14.069 uczniów, to w ubiegłym r. szk. liczba ta wzrosła do 32.926! Frekwencya więc w przeciągu lat 13 zwiększyła się o 18.857 uczniów, czyli o 134%. W ostatnich 5 latach roczny przyrost uczniów szkół średnich wynosił przeciętnio około 2000, otworzono też 14 nowych szkół średnich. Szkoły średnie są u nas strasznie przepełnione. Z 44 gimnazyów tylko 11 miało normalną na zachodzie liczbę poniżej 400 u. a i to są zakłady niedawno otworzone i jeszcze niezupełne. Zaś 5 gimn. ma ponad 500 u., 12 ponad 600, 5 ponad 700, 4 ponad 800, a 7 ponad 1000! Liczba paralelek jest ogromna. W gimnazyach na 313 klas głównych było aż 334 klas równorzędnych, w szkołach realnych na 70 klas głównych 43 równorzędnych. Średnia liczba uczniów na jedną klasę w gimnazyach wynosiła 46 uczniów, w szkołach realnych 35. Z nadmierną liczbą paralelek idzie też w parze nadmierna ilość suplentów, tworzących w Galicyi aż 47·4% personalu nauczycielskiego!

Kongres esperantystów. Od dawna odczuwała ludzkość potrzebę języka międzynarodowego, którym mogliby się posługiwać z łatwością mieszkańcy całego globu. Po wielu nieudanych próbach stworzył nareszcie taki język dr. Samenhof, polak z Warszawy i nazwał go "esperanto". Język ten jest tak łatwy, iż każdy jako tako rozwinięty człowiek, byle nie analfabeta, sam, bez pomocy nauczyciela, w paru tygodniach może się go wyuczyć na podstawie książeczek, kosztujących kilkadziesiat centów. Skoro fakt ten został stwierdzony, język „esperanto" rozszerzył się po całym świecie i zwłaszcza w handlu światowym ma ogromne znaczenie, bo odpada przez zastosowanie go potrzeba używania mnóstwa trudnych języków. Dowodem rozpowszechnienia i ogromnej doniosłości „esperanta" jest kongres esperantyczny, odbyty w sierpniu b. r. w Cambridge w Anglii. Zjechały się nań tysiące esperantystów przeróżnych narodowości całego świata, wszyscy mówili tylko tym językiem i wybornie się rozumieli. Zainteresowanie zjazdem było olbrzymie, co się w wysokim stopniu przyczyni do dalszego rozpowszechnienia tej doniosłej nowości. O „esperancie" umieścimy niebawem obszerniejszy, informacyjny artykuł.

Zapłata za renegactwo. W Poznańskiem pełnił obowiązki nauczyciela lud. polak, który dla przypodobania się rządowi pojął za żonę niemkę i dzieci wychował do tego stopnia po niemiecku, iż nie znały języka ojczystego. Obecnie ten lojalista pragnął przenieść się na lepszą posadę i ta mu się należała ze względu na dłuższe lata służby. Otrzymał jednak odmowną odpowiedź, tem motywowaną, iż przeszkadza mu do awansu znajomość języka polskiego!

Stosunki szkolne w Kamieniu ad Nisko, opisuje „Monitor" w długim artykule. Wyjmujemy z niego fakty najciekawsze. Płatnym katechetą szkolnym w Kamieniu jest ks. Dziedzic. W radzie szk. miejsc. funcyonował zast. przewodniczącego, który się przeniósł do innej miejscowości. Był to człowiek uczciwy i zacny, dbający o dobro szkoły, dlatego nie dał sobą rządzić i nie chciał wypłacać za furmanki do szkół na religię, która zamiast co tydzień odbywała się zaledwie parę razy w roku. (Ks. Dziedzic nawet z pierwszą komunią dzieci szkolnych bez mszy św. się załatwił!!). I takiego to księdza kier. tamt. szkoły, p. Kuźniarski, znany już naszym czytelnikom, wyforytował w obecności mniejszej połowy członków na przewodniczącego rady szkolnej, chyba w tym celu, by miał z niego dla siebie

wygodny parawan. Zapomniał jednak, że wybór ten jest nieważny, bo płatny katecheta przewodniczącym swojej władzy przełożonej, jaką jest bezsprzecznie rada szkol. miejsc., być nie może. Uwagi swoje kończy „Monitor“ w nast. sposób: „Zapewne rada szk. kraj. o tem nie wie, a rada szkol. okr. wszystko toleruje, bo zacny inspektor szk. Stopiński, wielbiciel wszystkich księży, za dobry obiad i wino wszystko księdzu zrobi“. (Równocześnie przytoczył „Monitor“ cały szereg skandali z prywatnego stosunku ks. Dziedzica z Hanią, których w tem miejscu nie powtarzamy). Ładne stosunki.

„Uczciwi“ prenumeratorowie. Do jakiego stopnia nieuczciwości posuwają się niektórzy nauczyciele, może posłużyć p. Małecki, kier. szk. w Stecowej, ad Śniatyn. Posiadamy dwa jego bilety, zamawiające pismo nasze na kredyt, na tej podstawie posyłaliśmy mu je przez $1^1/_2$ roku i mimo upomnień nie zapłacił za nie ani halerza, jakkolwiek postępowanie takie jest wprost podłe, uchybia godności stanu nauczycielskiego.. Innym znowu typem jest p. Bassara, naucz. z Niwisk ad Kolbuszowa, bo przez $1^1/_2$ roku brał darmo gazetę, po tym czasie zwrócił ostatni numer z oznajmieniem, że nic nie zapłaci, bo dalej nie prenumerował, jakkolwiek powinien był w takim razie zwracać początkowe numery, a bylibyśmy wysyłkę z pewnością wstrzymali. Takich egzemplarzy, jak p. Małecki i Bassara, mamy całą litanię, dlatego przytoczymy ich nazwiska w następnym numerze, aby nasi czytelnicy przekonali się, w jakim stopniu podobne indywidua tamują rozwój pisma, na jakie kolosalne narażają je straty. Zarazem uczynimy to ku przestrodze innych wydawnictw, aby tym rycerzykom nie dawały kredytu. Przynajmniej się nam ta satysfakcya należy.

Ofiary „Związku“. Krakowscy mesyasze rozdmuchali swojego czasu wielki ogień wśród nauczycielstwa prowincyonalnego, a teraz siedzą cicho i z zadowoleniem spożywają pieczone kasztany, które dla nich przy regulacyi płacy wyciągła biedna wiejska i małomiasteczkowa. Tymczasem płomienne mowy p. Nowaka, Wicusia Bierońskiego i innych, wygłaszane swojego czasu po prowincyi o potędze nauczycielstwa ludowego, wydają zgoła niepożądane owoce, o ile padły na niewłaściwą glebę, która nie umie rozróżnić prawdy od blagi. Próbki... W Tłuczani rozpoczął kier. szkoły publiczną, jawną, skandaliczną walkę dziennikami ze swoim proboszczem. Za to wraz z żoną, nauczycielką, poszedł do ostatniej dziury w Nowotarszczyźnie.. Prezes i wiceprezes „Ogniska“ w Przemyślu za podobną walkę wylecieli z całym wydziałem za setną granicę.. To samo zdarzyło się w wielu innych okręgach... Padają niewinne ofiary, gdy właściwi sprawcy, otoczeni aureolą wielkości, cieszą się protekcyą władzy!...

P. Zygmunt Majer, b. wice-prezes Towarzystwa naucz. lud. w N. Sączu i główny współpracownik „Szkolnictwa“, wysłany przed kilku laty na Śląsk przez T. S. L. celem krzewienia ducha narodowego, obecnie wrócił do Galicyi. Na Śląsku wysługiwał się i pochlebiał partyi ewangelicko-michejdowskiej, występował przeciw ówczesnemu katolickiemu zarządowi „Macierzy“ i rzeczywiście zmusił go do ustąpienia. Potem utworzył stronnictwa ludowe śląskie, istniejące na papierze, które zwrócone było przeciw socyalistom i stronnictwu katolickiemu. Pracował w redakcyi „Głosu ludu śląskiego“ z mizernym skutkiem, założył czasopismo humorystyczne „Osę“, które po roku zakończyło swój żywot, a powierzoną mu filię banku fryszteckiego w Polskiej Ostrawie po 6 miesiącach zwinięto! On to miał pchać nauczycielstwo śląskie do uchwalania przeciw nam śmiesznych protestów, gdyśmy tamtejsze brudy poczęli trzepać. Wszystko szło jako tako do ostatnich wyborów, przy których patronowie p. Majera, pastor Michejda i „ludowiec“ Friedel, ponieśli haniebną porażkę. To im otwarło oczy na bezskuteczność protekcyi i agitacyi p. Zygmunta, no i dali mu dymisyę... Teraz zapewne na nowo będzie uszczęśliwiał galicyjskie nauczycielstwo.

Z okręgu „wielkiego etnografa“. Insp. Udziela z Podgórza żalił się na tegorocznej okr. konferencyi naucz., iż ustawicznie spadają na niego krzyże. Biedaczysko, a kto temu winien, jeżeli nie on sam, nie jego adlatus Taroni, pozujący na wysoką figurę urzędową. Dlaczego popiera tylko lizuniów i swoich zauszników? Wszak inni także mają prawo do bytu. Dlaczego ci inni, Bogu ducha winni, są traktowani, jak małoletni lub dzieciaki. Mały przykład. Rozpuszczono, nie wiadomo z jakiego źródła, prowokujące wieści po okręgu, iż insp. Udziela wygryzie wszystkich niemiłych sobie nauczycieli i nauczycielki dwuklasówek przez to, iż je zamieni na jednoklasówki, przez co kierownik pójdzie do innego okręgu, a nauczyciel (ka) znowu gdzieindziej, bo go (ją) nie uzna za zdolnego do kierowania jednoklasówką! Licho chciało, że się te wieści w jednym wypadku co do podrzędnej nauczycielki spełniają.. Przerażony tem kierownik 2 kl szkoły w Borku Fałęckim, dowiedziawszy się, że poza jego plecyma, choć jako członek rady szk. miejsc. o tem wiedzieć powinien, wdrożono kroki o oddzielenie jednej z gmin konkurencyjnych do Borku i założenie w niej osobnej szkoły, w trwodze, aby nie stracił posady, wygodnej z powodu możności kształcenia dzieci w Podgórzu, rozbija się zrozpaczony na wszystkie strony, aby się dowiedzieć, co jest na rzeczy. A wtedy wice inspektor Taroni, zamiast ukoić biedaka, mówi mu nadęty, że to ta jemnica urzędowa!... Czy takie postępowanie nie drażni, nie prowokuje? Wszak niemożliwą jest w Borku Fał redukcya szkoły ze względu na budujące się ogromne fabryki. Dlaczego więc dręczycie niepewnością biednego nauczyciela? Czy dlatego, iż przybył w okręg wbrew waszej woli?

Śruba „związkowa“ zaczyna obecnie bardzo dokuczać nauczycielom-krakowianom. Posiadający większe pensye, muszą na cele stowarzyszenia opłacać tytułem $^1/_2$ procentowego podatku od płacy i prenumeraty „Głosu naucz.“ około 20 koron rocznego podatku! Za to mają figę, bo grube materyalne korzyści za „pracę“ w redakcyi, administracyę i t. d. odnoszą pp. Nowak, Wicuniu, Stefcio i inni. Dla tych kopalnia pieniędzy, dla ogółu „Steueramt“. Z tego powodu miejscowi nauczyciele coraz liczniej występują ze „Związku“, zaś zamiejscowi wprawdzie jeszcze do niego należą, ale przeważnie nic nie płacą, sądząc, całkiem słusznie, że bez tego mesyaszom związkowym swoją przynależnością dość czynią honoru, bo czem byłby bez nich krakowski związek? Ale i ta gra niedługo się skończy.

Przyczynek do biografii rawskiego inspektora szk. — p. Wahna. W 5-tym num. „Gazety szkolnej“ kol. T. Serbeński, emigrując do Ameryki, oświadczył, że z żalem opuszcza ojczyznę i zawód nauczycielski, bo pod p. Wahnem nie może już wytrzymać. Dla lepszej ilustracyi tego faktu, podajemy do publicznej wiadomości, w jaki sposób pozbył się p. Wahn także poprzednika p. Serbeńskiego na posadzie bruckenthalskiej — p. Iwana Kapustija, człowieka, aczkolwiek młodego, jednakowoż dla nauczycielstwa rawskiego zasłużonego. Rządy swoje objął p. Wahn w 4. roku służby p. Kapustija i zastał go jako organizatora ruskiego towarzystwa nauczycielskiego „Wzajimnaja pomicz“, którego K-j był przewodniczącym. P. Wahn postanowił z wojskową energią (jest rezerwowym oficerem 30. pułku piech.) wprowadzić wojskową dyscyplinę w powiecie i zrobić z rawskich nauczycieli swoich, c. k. starosty Thürmana i Dembowskiego — wiernych poddanych. Żeby to uczynić, trzeba się pozbyć z powiatu „radykała“ „politisch verdächtiger-a“, Iwana Kapustija. Ba! ale jak?... Zwykłym trybem zaczynają się sekatury. Najpierw przenosi go p. Wahn do szkoły niemieckiej w Bruckenthalu, w nadziei, że znajdzie się haczyk za „zaniedbanie obowiązków służbowych“, już choćby z tego tytułu, że p. Kapustij, jako niewładający językiem niemieckim, a bardziej żargonem, jakiego w tej kolonii ludność używa, nadzwyczajnych rezultatów w nauce nie osiągnie. Powyższe przeszkody przedstawiał mu K-ij, na co Wahnek, uśmiechając się ironicznie, rzekł: „Musi Pan popracować!“ Kiedy mu K-ij przedstawił, że nie będzie w stanie wykonać przepisanej ilości zadań, Wahnek nadmienił, że „ilość zadań napisanych nie decyduje o postępach!“ Potem siedm podań o stałą posadę bądź zwraca, bądź też tak konkomituje K-jowi, że ani jednej nie otrzymał... W czasie wizytacyi zastał znowu p. Wahnek na I. i II. stopniu postępy, jakie dobreby były dla jakiegoś jego zausznika, ale nie dla „mądrahela“ Kapustija. Przerzuca skrupulatnie zadania i znalazł, że brakowało dwa, czy trzy. Zabiera więc owe zeszyty, i jako dowód zaniedbywania się tegoż w spełnianiu obowiązków... **p r z e d k ł a d a j e n a p l e n a r n e m p o s i e d z e n i u c. k. R a d y s z k o l n e j o k r ę g o w e j!** Rozumie się, że energicznego inspektora wyśmiali, zeszyty posłali do „tajnego gabinetu“ na wiadomy użytek, a K-jowi włos z głowy nie spadł. Ażeby go przecież na czemś wyłowić, oddział wojskowy w starostwie bada dokładnie wojskowy „Mitarpas“ Kapustija, czy ten, jako wojskowy, nie zaniedbał kiedy meldunku. I ta sztuka na nic.

I wiele, wiele innych używano sztuczek, aż doprowadzono do tego, że Kapustij postanowił przenieść się w powiat doliński, gdzie podówczas był jeszcze inspektorem ks. Wasyl Nawrockyj. Równocześnie wniósł prośbę o zwolnienie z powiatu, z zastrzeżeniem, że na wypadek, gdyby posady w pow. dolińskim nie otrzymał, zatrzymuje prawo do zajmowanej posady w Bruckenthalu, ewentualnie innej, samoistnej w powiecie!... Tu dopiero pokazał Wahn, co umie. Dnia 19. czerwca 1906 — L. 1212 zawiadamia, że „c. k. rada szkolna okr. w Dolinie odezwą swoją z dnia 10/6 1906 L. 1793 odmownie załatwiła jego prośbę o nadanie mu posady tymczasowej w tamtejszym okręgu“, — a już w trzy dni później pisze: „c. k. Rada szk. okręgowa w Rawie dnia 22. czerwca 1906 L. 832. Do Pana Jana Kapustija nauczyciela tymczasowego w Bruckenthalu. — Uwzględniając prośbę z dnia 19/4 1906 L. 26 uwalnia się Pana na własne żądanie z końcem lipca b. r. od obowiązków ze zajmowanej posady nauczycielskiej w Bruckenthalu, a także z tutejszego okręgu szkolnego. Wzywa się i t. d... Przew. c. k. Star. Thürman. ...Otrzymawszy zwolnienie, k. Kapustij odniósł się do c. k. rady szk. okr. z prośbą o pozostawienie go na dotychczasowej posadzie, powołując się na zastrzeżenie co do Bruckenthalu. Na to otrzymuje odpowiedź z dnia 12. lipca 1906 L. 1354, że... „z powodu obsadzenia wszystkich posad naucz. w okręgu reskrypt tut. z dnia 22/6 1906 L 832 cofniętym być nie może. — Przew. Thürman“... W ten sposób zniszczył Wahn Kapustija nie tylko materyalnie, ale i moralnie, bo zmusił go zostawić matkę staruszkę i trzy niezaopatrzone małoletnie siostry na pastwę losu, a samemu o głodzie i chłodzie, bez centa w kieszeni iść do Lwowa, do sławnej, galicyjskiej c. k. rady szkolnej krajowej szukać sprawiedliwości. A tam szlachetny p. Ignaś Dembowski syknął: „Jeszcze bardzo delikatnie pana się pozbyli“. A kiedy Kapustij zażądał dyscyplinarnego dochodzenia, pan hofrat zauważył: „No, no! my już panu damy dyscyplinarkę“... — Na miejsce Kapustija przeniósł Wahnek kol. Serbeńskiego na to, aby ten do 5 miesięcy z żoną i niemowlęciem ujrzał się na bruku, a przed nędzą uchodził aż do Ameryki.

Dopiero po jakimś czasie ocknął się p. hofrat i przeniósł Kapustija gdzieś na Podole, ale tej posady Kapustij podobno nie przyjął. Prawda, łajdactwo c. k. rada szkolna krajowa w części naprawiła, ale ile jest takich rzeczy, o których panowie radcy ze Lwowa wiedzą i zbywają je ironicznym śmiechem. Wkrótce wrócimy jeszcze do „flirtów“ p. inspektora, dziś tylko zaznaczamy: „Panowie, źle się bawicie. Kiedy dziś do serc waszych trafić nie mogą jęki przez was męczonych ofiar, bodaj, czy nie trafią kiedyś — piekielne maszyny“. *Swój.*

Rosya i Japonia. Rosya na 150 milionów mieszkańców ma 10 uniwersytetów, Japonia na 51 milionów 7. W Rosyi przypada jedna szkoła na 1643 mieszk., w Japonii na 500. W Rosyi nie chodzi do szkoły około 40% dzieci w wieku szkolnym, w Japonii około 12%.

Sanacyę finansów krajowych zamierza rząd przeprowadzić przez dodatki do podatku osobisto-dochodowego i podwyższenie podatku od wódki o 33%. Natomiast sprzeciwia się stanowczo oddaniu na ten cel któregokolwiek z podatków bezpośrednich.

Stosunek nauczycieli do nauczycielek przedstawia się statystycznie następująco: w Prusach 83 : 17, w Danii i Austryi 72 : 28, w Rosyi, Szwajcaryi i Szwecyi 64 : 36, we Francyi 53 : 47, we Włoszech 42 : 58, w Anglii 28 : 72, w Portugalii 12 : 88, a w Stanach Zjednoczonych 8 : 92.

Samobójstwo gimnazyalisty. W Stanisławowie odebrał sobie życie przez powieszenie ś. p. Lewanderski, uczeń VI. klasy gimn. Powodem było, iż go prof. Szurga spieczętował przy poprawce z łaciny, jakkolwiek klasę powtarzał i gorliwie się do egzaminu przygotował. W liście do rodziców, poruszającym do głębi czytelnika, pisze nieszczęśliwy denat: „W niedzielę 1. września b. r. przyszedł dzień sądu, jednak całkiem dla mnie jasny, bo byli tacy, którzy o wiele gorzej odpowiadali, a zdali, ja zaś tylko w niektórych formach byłem słaby, mimo to padłem“... Coś za dużo trupów studenckich pada u nas corocznie przy maturach, poprawkach i przeróżnych egzaminach. Zdaje się, że profesorowie mają za mało serca, a często są wręcz niesprawiedliwi... Skandalem jest przecie, żeby uczeń pilny, pracowity, miał padać przy poprawce, żeby o tem decydował tylko jeden profesor, tem więcej, iż zazwyczaj padają tylko biedacy, bo synalkowie możnych, nawet kpy skończone, przechodzą bez poprawek, często gęsto nawet z odznaczeniem!

Polaków pod zaborem pruskim jest 3,646.446, z tego w Poznańskiem 1,217.000 (67%), na Śląsku 1,222.000, w Prusach zachodnich 568.000, we wschodnich 295.000, w Westfalii 140.000, reszta w innych prowincyach, a w samym Berlinie jest ich 25.000.

Zalegających z przedpłatą prosimy o najrychlejsze nadesłanie należytości.

Największy Skład ulepszonych

SINGERA

maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO

w Krakowie, Rynek 18



poleca niezrównanej dobroci maszyny do szycia ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — Gotówką o 10% taniej.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych

sztucznych i specyalnie leczniczych

pod firmą

K. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ulica św. Gertrudy L. 4

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego Krak. polecone przez toż Towarzystwo

Wody mineralne

odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Marienbadzkiej, Homburg, Kissingen**, tudzież **specyalnie lecznicze**, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralne** z przepisu **Prof. Jaworskiego.**

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.

Cenniki na żądanie franko.

Już wyszły z druku

nakładem **E. Szajowskiego** wydawnictwa dziełek pedagogicznych we Lwowie:

Słowniczek do początków nauki języka niem. na kl. 3 szkół ludowych . 40 h
Słowniczek na kl. 4-tą . . . . . . 50 „
Polsko-ruski elementarz do wyuczenia się czytania i pisania po rusku w 18 półgodzinnych lekcyach, oprawny w płótno . . . . . . 50 „
Jak leczyć nieuctwo? Poradnik dla rodziców i uczących wychowawców 50 „
Unarodowienie szkoły w duchu postępowym. Cena 2 Kor.

Do nabycia w wydawnictwie **ul. Łyczakowska l. 133**, tudzież we wszystkich księgarniach we **Lwowie** i na prowincyi.

Za nadesłaniem gotówki lub marek pocztowych wysyła się opłatnie.

Odsprzedającym zapewnia się znaczny rabat.

K. Zieliński

mechanik i optyk

w Krakowie, Linia A-B 39

poleca

swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

„Anormalni“

czyli umysłowo słabo rozwinięci, oraz najważniejsze zasady urządzenia dla nich szkół pomocniczych“

opracował Stanisław Syc.

Do nabycia w księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie.

Cena 1 Korona 20 hal.

Do zamiany posada naucz. samoistnego z paralelką, dobry budynek, mórg ogrodu o 20 km. od Krakowa.

Poczta i kolej w miejscu.

Rutynowany pedagog

obznajmiony gruntownie ze sprawami szkolnemi, podejmuje się opracowania wszelkich **próśb, rekursów, tematów konferencyjnych** i t. p. w języku **polskim i niemieckim.** — Honoraryum umiarkowane. Zapytania należy przesyłać do „Gazety Szkolnej“ w Krakowie pod lit. W. K., z dołączeniem marki na odpowiedź.



TANIE CZESKIE PIERZE!

5 kilo: nowe skubane K 9·60, lepsze K 12, białe, puchowo-miękkie skubane K 18, K 24, śnieżnobiałe puchowo-miękkie skubane K 30, K 36. Wysyłka franko za pobraniem pocztowem. Zamiana i zwrot dozwolone za odszkodowaniem porta.

Benedickt Sachsel, Lobes Nr. 260. Pocz. Pilzno, Czechy.

Przewodnik metodyczny

do nauki wiadomości z dziejów i przyrody, ułożył **W. Traczyński,** kierown. szkoły w Rokietnicy, o. p. Kosienice. Cena K 1·50.

Do nabycia u autora.

W „GAZECIE SZKOLNEJ“

można zamówić:

I. **Roczniki „Gazety Szkolnej“** z r. 1902, 1903, 1904, zamiast 8 kor., po 4 kor. jeden.
Rocznik „Gazety Szkolnej“ z r. 1905-6 po 5 kor.
II. **„Insp. szkolny Alojzy Schaschek“** . . . 1 K
III. **Poradnik dyscyplinarny** . . . . . . 50 h
IV. **Przewodnik metodyczny** W. Traczyńskiego Cena dla prenumerat. „Gazety Szkolnej“ 1 K
V. **„Tygodnik illustrowany“** z dodatkami, dla pren. „Gazety Szkolnej“ kwartalnie . 6 K
VI. **Tablice synchronist.** do nauki hist. powsz. przy egz. kwalif i wydz. Strzeszyńskiego 2 K

Wszystko za nadesłaniem gotówki.

Zaproszenie do przedpłaty!

„KURJER LWOWSKI“

pismo codzienne, rozpoczynające XXV. rok swego istnienia, z dniem 1. stycznia 1907 wychodzić będzie

dwa razy dziennie

w objętości o 4 stronice większej, aniżeli dotychczas. Poranne wydanie „Kurjera Lwowskiego“ zamykać będzie się nad ranem, skutkiem czego pomieści ono wiadomości o faktach, jakie zaszły w wieczornych godzinach i w ciągu nocy. Natychmiastowa ekspedycya tego wydania wczesnymi porannymi pociągami, umożliwi dostarczanie pisma tego samego dnia rano bądź to przez pocztę, bądź przez biura dzienników. Numer główny „Kurjera Lwowskiego“, objętości dotychczasowej, oddawać się będzie na prasę już o godz. 2 po połud. i wysyłać natychmiast popołudniowymi pociągami pospiesznymi, tak, iż dojdzie on do rąk czytającej publiczności jeszcze tego samego dnia.

Główna ekspedycya pism dla abonentów, opłacających koszta jednorazowego doręczania, odbywać się będzie po południu, obu wydań porannego i popołudniowego razem — na życzenie wysyłać się będzie „Kurjera“ dwurazowo, zaraz po wyjściu z pod prasy, za opłatą drugiego porta pocztowego, miesięcznie o 50 hal. więcej. Świeżo sprowadzona pospieszna maszyna rotacyjna skróci czas druku do minimalnych granic — a nowo zorganizowana służba telegraficzna i telefoniczna umożliwi odbieranie najświeższych wiadomości aż do ostatniej chwili przed zamknięciem numeru.

Wybitne siły publicystyczne i literackie przyrzekły swój udział w rozmaitych działach pisma.

W fejletonie będą pomieszczone utwory: Gustawa Daniłowskiego, Ignacego Dąbrowskiego, Wacława Gąsiorowskiego, Włodzimierza Jarosza, Józefa Jedlicza, Marion (pseudonim), A. Morzkowskiej, Władysława Orkana, Wacława Sieroszewskiego, Adama Szymańskiego, Kazimierza Tetmajera. Drugi fejleton zawierać będzie tłómaczenia powieści pierwszorzędnych obcych autorów, na razie rozgłośnego Conan Doyle'a. Nadto wprowadzony będzie fejleton literacki i naukowy wraz z przeglądem literatury i zjawisk na polu sztuki. W bezpłatnym dodatku, którego arkusz, w formacie książkowym, dodawany co tygodnia, tworzy kilka tomów rocznie, będą umieszczone celniejsze utwory powieściowe swojskiej i obcej literatury. Najpierw ukaże się zajmująca powieść Wiktora Gomulickiego.

Mimo znacznego powiększenia rozmiarów wydawnictwa, prenumerata „Kurjera Lwowskiego“ nie ulegnie żadnej podwyżce. Wynosić ona będzie nadal jak dotychczas — z jednorazową dostawą do domu **2 kor. 70 hal.** miesięcznie, a kwartalnie **8 kor.**, z dwurazową dostawą miesięcznie **3 kor. 20 hal.**, kwartalnie **9 kor. 50 hal.**

Adres: **„Kurjer Lwowski“, Lwów, Chorążczyzna 10.**

Zarząd szkoły w Branicach, p. Pleszów

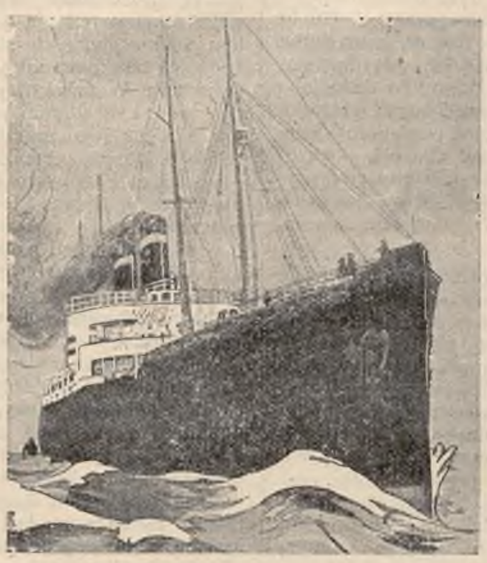
wysyła szczepy jabłoni 1, 2, 3, 4 letnie po 12, 18, 24, 25 ct., gruszy 1—2 letnie po 14, 20 ct., starsze 40 ct., śliwy węgierki 3-letnie 9 ct., porzeczki po 8 ct., agrest po 10 ct., (starsze krzewy). Uprasza o podanie dokładnego adresu ost. stacyi kolejowej i poczty i o dołączenie marki przy zapytaniach.

PIERWSZA

Nauczycielska Ajencya handlowa

Lwów, Rynek L. 44

poleca najlepsze druki szkolne. — Formularze do nauki stylu praktycznego, polecone przez c. k. Radę szkolną krajową. — Nowy inwentarz szkolny, opr. za 60 h. — Tanie zeszyty ośmiokartkowe po 1 K. 20 hal. za setkę (lineamenta: A, B, C, D, J, K). — Notatki 32-kartkowe po Koron 5·20 za 100 sztuk, a 40-kartkowe po Kor. 6·10 za 100 sztuk.



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

BIURO PODRÓŻY

Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe

DO AMERYKI

I., II. i III. klasy

dla parostatków pospieszn., oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich

Ceny ściśle według tarfy okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.

JULIAN KURKIEWICZ

KRAKÓW, MAŁY RYNEK.

Skład artykułów religijnych i materyałów piśmiennych. — **ALBUMY** na fotografie i korespondentki. — **Wyroby skórkowe.** **Książki do nabożeństwa** w najrozmaitszych oprawach i dla każdego wieku, począwszy od **20 halerzy.** — Wszystkie towary poleca w wielkim wyborze i po cenach niskich. — **Przyjmuje zamówienia na obrazy do ołtarzy, chorągwi i feretronów,** ręcznie artystycznie malowane, **po cenach umiarkowanych.**

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół (9.). Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.